Poniedziałek. Kraków, dnia 15go Lipca. 1867.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Nr. 14. Rok V.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.



Przedpłata wynosi: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 c. kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą 93 przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Śmierć Kazimierza Wielkiego króla polskiego i jego pogrzeb.

Opiszemy wam teraz bliżéj śmierć tego najukochańszego Króla, i jaki to wspaniały pogrzeb odprawiono mu w Krakowie. A to tak było:

Lubiał nasz Kazimierz bardzo polować. Jak tylko nie miał pilnéj roboty, a była pora po temu, zaraz-ci wybierał się na łowy. I tak aż do późnego wieku. Bo też trzeba widzieć, że wtedy ludzie nie starzeli się tak prędko jak teraz. Zdrowi byli i czerstwi, i niby z żelaza, takiéj twardéj natury. Miał-ci taki 60—70 lat i więcéj, a jeszcze siedział na koniu, gdyby jaki młodzik i anibyś poznał ponim, że to taki podeszły człek. Toć przecie wiadomo, że Król Łokietek już miał siedemdziesiątkę z okładem, kiedy pobił Krzyżaków pod Połowcami. Otóż i syn jego Kazimierz, choć mu już szósty krzyżyk minął, wcale był zdrów i silny w sobie.

Było-to jakoś przy pięknéj jesieni. Król się chciał zabawić polowaniem, więc kazał sobie rychło świt osiodłać konia, zabrał służbę ze sobą i puścił się w lasy Sandomierskie, gdzie było huk rozmaitéj zwierzyny. Juźci wtedy nikt się niezłakomił na biedne zajączki ani ptaszki, jeno na samego grubego zwierza polowano, więc na niedźwiedzie, na żubry, na tury, o jakich dzisiaj ani nie masz słuchu po naszych lasach, wreszcie na wilki, jelenie i łosie. To też nie lada dzieciuch mógł się odważyć na takie polowanie, zwłaszcza, że wtedy nie było jeszcze ani mowy o strzelaniu kulami. Za całą broń na takiego zwierza srogiego używali myśliwi włócznię niby coś takiego jak mieli nasi ułani. Często i bez tego się obchodzili, i po prostu z takim długim nożem, co się zwał kordelasem, wpadli na zwierza i niby chłop z chłopem, tak się z nim borykali aż go nie przemogli.

Szczęśliwie dostał się Król do lasu. Wnet się zaczęło polowanie; psy królewskie wytropiły jelenia z ogromnymi rogami. Król skoro to widzi, zaraz spiął konia i kopnął się w cwał za jeleniem. Pędzi koń przez krzaki i rowy, a jeleń wnogi, aże ziemia dudni. I już go miał Król dostać, aliści chciało nieszczęście, że w téj chwili potknął się

koń na jakimciś krzaku i powalił się z nim na ziemię. Chce się koń dźwignąć, ani rusz! dopiero służba przypadła i wydobyła go z pod konia. Pokazało się, że sobie bardzo nogę zranił. Przybiegło zaraz dwóch lekarzy na pomoc: jeden radził to, drugi owo i nie mogli się pogodzić, a tymczasem noga spuchła jak kłoda. Przywieźli go do Krakowa już bardzo słabego, Widzi Król, że tu już nie ma ratunku i trzeba umierać; więc kazał co żywo spisać testament, a potém po księdza posłał i wyspowiadał się pięknie. Na drugi, czy trzeci dzień, Bogu ducha oddał.

Ostatni to był Król w Polsce, co jeszcze od Piasta Kołodzieja pochodzi. Nie błogosławił go Pan Bóg żadnym synem; musiał się więc za kim innym oglądać, coby mu zdał Królestwo swoje w opiekę. Najbardziéj spodobał mu się Król Węgierski *Ludwik*, zrodzony z jego siostry, więc jego siostrzanek. Jeszcze przed śmiercią polecił go był narodowi Polskiemu za Króla. Polacy jego serdecznie kochali swego Kazimierza, tak też uszanowali jego ostatnią wolę i temu Ludwikowi w Krakowie włożyli koronę na głowę.

A potém wzięli się do królewskiego pogrzebu. Oj moi ludzie co to był za pogrzeb! Pewno jak Kraków Krakowem, nie było, już nie będzie takiego. Ale nie przez to, że był taki bardzo pokaźny, jedno przez on płacz srogi, jaki był wtedy między ludem, co tak bardzo wszyscy żałowali Kazimierza. A za co oni go tak żałowali? bo był właśnie taki ojciec dla wszystkich! bo cośmy wam o nim opowiadali, że taki był walny gospodarz, taki sprawiedliwy, to jeszcze nie wszystko! Za jego to panowania bracia Rusini z Polakami się połączyli i Króla Polskiego swoim Królem nazwali. On też ufundował *szkołę najwyższą* w Krakowie, któréj dotąd nie było, a jedno dla tego, aby nasi chłopcy nie musieli jeździć po rozum gdzieś za morza, ale w własnym kraju wszystkiego się nauczyli co potrzeba. Taki to był Król dbały na wszystko, coby się krajowi przydało, więc jakże go nie mieli żałować!

Ależ posłuchajcie, co o tym królewskim pogrzebie stoi po książkach napisano: „Najprzód powiadają, szło cztery czarne wozy; woźnica i konie, całe były czarném suknem okryte. Za wozami, jechało czterdziestu rycerzy w czerwonych płaszczach; za nimi znowu dwunastu rycerzy z różnych stron Polski, a każdy miał tarczę na ramieniu z takowym znakiem, po którym zaraz można było poznać, zkąd on jest. Daléj siedział na królewskim koniu rycerz bardzo bogato przybrany, miał to być niby sam Król nieboszczyk. Potém już waliło się dużo ludu z wielkiemi świécami i ciało królewskie niesiono na marach. Przed marami szedł taki urzędnik, co się nazywał *Podskarbi*, iż zawiadywał krolewskim skarbem i rozrzucał ubogim pieniądze przez całą drogę. Wszystek ten orszak wszedł do kościoła, gdzie odprawiono nabożeństwo za Króla. Potém przy jego trumnie łamano chorągwie na znak wielkiéj żałoby, a wtenczas wszystko co żyło, zaczęło rzewnie płakać.“

Ale już najbardziéj żałowali po nim włościanie Polscy! bo też to był pan dla nich serdeczny, co go aż za to po wszystkie czasy przezwali *Królem Chłopków!*

Jadwiga królowa polska.

Pisaliśmy wam dotąd, o znaczniejszych i rzetelniejszych królach polskich; otóż między najlepszymi, i największymi monarchami polskimi, można śmiało policzyć także naszą Jadwigę królowę polską, ostatnią już z potomków Piastów.

Pani ta będąc obraną od narodu polskiego królową w młodziutkim wieku, zrobiła dla dobra Polski największą ofiarę sercu, jaką kobiéta uczynić może, albowiem będąc od dziecka narzeczoną, bardzo urodziwego, i od siebie kochanego Wilhelma księcia niemieckiego, porzuciła go z wielkim żalem dla tego, że książe litewski Władysław Jagiełło chciał się z nią ożenić, obiecując za to przyłączyć

całą Litwę do Polski. Polacy więc usilnie prosili Jadwigę, aby nie odmówiła ręki swéj Jagielle, ku dobra Polski. Trudnać to była sprawa dla Jadwigi, bo sprawa z sercem, ale jak Jagiełło powiedział Jadwidze, (a była to bardzo prześliczna pani), że dla jej miłości nietylko Litwę złączy z Polską, ale on do razu i z całą Litwą (gdyż to był pogan) przejdzie na wiarę katolicką, tak Jadwiga dla miłości Boga i Polski, porzuciła Wilhelma, i poszła za Jagiełłę. O i dobrze też to było w Polsce za ich panowania, bo pokój i zgodę, po długich wojnach i niezgodach przynieśli. Ona królowa to była dla narodu, gdyby matka najlepsza, byłaby chciała, aby za jéj panowaniem, ani jedna łza nikomu nie spadła. A mąż też Jagiełło szedł za jej przykładem, i co mógł, to czynił dobrze narodowi.

To tylko było nieszczęście, że królowa Jadwiga nie miała przez kilka lat, pożycia z mężem żadnego potomstwa. To też umyśliła na intencją uproszenia sobie od Boga i Maryi dziecięcia, pojść piechotą z Krakowa do Częstochowy; co też z kilkoma służebnemi uczyniła. Aliści w drodze zaskoczyła ich wielka burza z grzmotami, a ona królowa nic sobie nie przykrząc, szukała schronienia w prostej wieśniaka chałupie przez noc, a na drugi dzień wyruszyła daléj w drogę do Częstochowy, gdzie swoje prośby z pokorą przełożyła.

I nie długo potém ta świętobliwa pani urodziła córeczkę, ale już widać nie było woli Bożej, aby ona królowa była szczęśliwa na tym świecie, bo wnet po urodzeniu, i dzieciątko i matka pomarły co jak się stało, to jest już temu 466 lat. Pobożna ta królowa rozdała cały majątek swój za życia to na biednych, to na tę szkołę i bibliotekę, co po dziś jest w krakowie, i zowie się Jagiellońska, a z której to szkoły wyszło tyle mądrych ludzi, co byli sławni w całym świecie. Niektórzy ojcowie kościoła, kładą Jadwigę w rzędzie świętych, dla jej wielkich cnót, i pobożności, a oraz dla wielu zamartwień jakie w życiu przeszła.

Po jej śmierci, to się król Jagiełło tak zatrapił, że duchem chciał Polskę opuścić.

Ale Polacy mając w nim bardzo dobrego króla, tak go błagali i prosili, aże się przecie pozostał. Namówili go potém nawet do nowej ożeniaczki, aby mogło z tego uczciwego rodu pozostać potomstwo; co też dał Pan Jezus, i rodzina Jagiełłów długo potém panowała w Polsce, i Polska dopiéro od skończenia się rodu Jagiełłów, do upadku pochylać się poczęła.

USTAWA O OBSZARACH DWORSKICH.

(Dokończenie.)

Mianowanie przez Rząd.

§. 11. Nazwisko i stałe zamieszkanie Przełożonego ma być podane do wiadomości politycznej Władzy powiatowej i Wydziału powiatowego.

Jeźli Przełożony nie posiada warunków według §. 10. wymaganych, polityczna Władza powiatowa wezwie posiadacza Obszaru Dworskiego, aby innego przełożonego zamianował, a jeźli posiadacz mimo powtórnego napomnienia takiemu wezwaniu za dość nie uczyni, lub w ogóle nie poda nazwiska Przełożonego w naznaczonym przez Władzę terminie, polityczna Władza powiatowa na koszt i stratę posiadacza zamianuje Przełożonego.

Przyrzeczenie w miejsce przysięgi.

§. 12. Przełożony winien złożyć w ręce Naczelnika politycznej Władzy powiatowej przepisane dla Naczelnika Gminy (§. 23. Ustawy gminnej) przyrzeczenie w miejsce przysięgi.

Zakres działania Przełożonego.

§. 13. W celu załatwiania spraw przydzielonych Obszarowi Dworskiemu, wstępuje Przełożony w zakres działania Naczelnika Gminy, a co do policji miejscowej, także prawa przysługujące Radzie gminnej według §. 32. Ustawy gminnej.

Prawo karania, przyznane Ustawą gminną Naczelnikowi Gminy, nie przysługa jednak Przełożonemu Obszaru Dworskiego. Prawo to wykonywa polityczna Władza powiatowa.

§. 14. Przełożony zastępuje Obszar Dworski na zewnątrz, we wszystkich sprawach ustawami Obszarom Dworskim podzielonych. Wszelako jeźli sam posiadacz Obszaru Dworskiego nie jest oraz jego Przełożonym, nie może Przełożony, bez przyzwolenia posiadacza, przyjmować stałych na ten Obszar zobowiązań.

Utrata urzędu.

§. 15. Posiadacz Obszaru Dworskiego może w każdym czasie oddalić osobę, która za niego urząd Przełożonego sprawuje; winien jednak zawiadomić o tém polityczną Władzę i Wydział powiatowy.

Przełożony traci urząd jeźli zaszła, lub wiadomą się stała okoliczność, dla której nie mógłby był dopuszczonym być do objęcia urzędu, może jednak objąć urząd na nowo po usunięciu przeszkody.

Za ciężkie przekroczenie, lub ciągłe zaniedbywanie obowiązków, może Przełożony być usuniętym od urzędowania, czasowo przez polityczną Władzę powiatową w porozumieniu z Wydziałem powiatowym, na zawsze, przez polityczną Władzę krajową w porozumieniu z Wydziałem krajowym.

Ponoszenie wydatków.

§. 16. Obszar Dworski winien ponosić wszelkie połączone z obowiązkami jego wydatki, o ile Ustawy nie nakładają tych wydatków na inne osoby.

Stali lub czasowi mieszkańcy Obszaru Dworskiego o tyle tylko mogą być z powodu tych wydatków pociągani do opłat i prestacyj *), o ile są do tego obowiązani z prywatnych tytułów prawnych lub z mocy specjalnych ustaw.

Odpowiedzialność.

§. 17. Obszar Dworski jest odpowiedzialnym za wypełnianie obowiązków Ustawami na niego włożonych.

Względem pretensyj do Obszaru Dworskiego, z tytułu tej odpowiedzialności roszczonych, orzeka polityczna Władza powiatowa w porozumieniu z Wydziałem powiatowym, a w drugiej i ostatniej instancyi polityczna Władza krajowa w porozumieniu z Wydziałem krajowym.

Prawomocne orzeczenia wykonywane będą w drodzę administracyjnej.

Użycie środków zaradczych przez Władzę rządową.

§. 18. Jeżeli Przełożony wzbrania się, lub pomimo napomnienia zaniedbuje, wypełniać obowiązki nałożone Ustawami na obszar Dworski, ma polityczna Władza powiatowa na koszt i stratę Obszaru Dworskiego zarządzić odpowiednie środki zaradcze.

Podleganie Władzom.

§. 19. Co do podlegania Obszaru Dworskiego Władzom rządowym i Reprezentacji czy to powiatowej, czy krajowej, niemniej co do rekursów przeciw jego rozporządzeniom lub orzeczeniom, mają być według analogii zastósowane postanowienia Ustawy gminnej.

§. 20. Przeprowadzenie tej Ustawy polecam mojemu Ministrowi Stanu.

Wiedeń dnia 12. Sierpnia 1866.

Franciszek Józef m. p.

Belcredi.

Z najwyższego polecenia: Bernard kawaler de Meyer.

*) prestacje — daniny, datki w naturze, posługi.

Co słychać w naszéj Galicyi?

Słychać było dosyć dobrze, jakeśmy wam to pisali i pochwalili gminy, jako się nie źle poczynają rządzić; ale cóż kiedy, jak nas słuchy dochodzą i jak nawet w samym Wiédniu Gazety niemieckie piszą o Galicyi, że się w niektórych miejscach źle po wsiach dzieje. A osobliwie w Tarnowskim, co się tak ludzie rozzuchwalili, że w niczém żadnej władzy nie chcą słuchać; i nie chcieli po wsiach nawet starszych gminy obierać, mówiąc głupio, w swojej ślepocie, że to tu jakieś podrywki, a gdy na miejsce komisja zjechała, to oni się jeszcze i tej zuchwale stawili, tak że urząd był

zmuszony wezwać aże pomocy wojskowej. No moi ludzie kochani na wasz prosty rozum, powiédźcie, co sobie cesarz i ludzie z zagranicy o takich wsiach pomyślą, co za to, że im Najjaśniejszy Pan dał samorząd i chce ich dobra i wolności, to oni jeszcze to nazywają podrywką. To dopiéro ciemnota! To tak na ten przykład, jakby pies kąsa tego, co go spuszcza z łańcucha, a tego lizał, kto go do łańcucha wiąże. Ale my znowu ze swoje strony powiemy, że jest w tej rzeczy jakaś podrywka, a to ta, że ktoś w tych wsiach musi lud bałamucić przeciw władzy i porządkowi, a chce go na swoje kopyto przerobić, ale się ta sztuka już teraz nie uda, bo choć nie wszędy, ale miejscami jest przecież lud, mało — wiele oświecony. Są wsie, gdzie lud mówi, że mu się zdaje, jakoby się dostał do nieba, że ma i wolności więcéj i bacisków przeszłych, że już nie ma, a z teraźniejszych powiatów ma ludek szczerą poradę. Co jeszcze lepiéj będzie, jak te Rady powiatowe nastąpią, gdzie już o wszystkiém wspólnie będzie narada. Tymczasem rządźcie się co możności dobrze i rzetelnie, co wam łatwo pójdzie, jak wszystko w miłości Boga i bliźniego, poczynać będziecie.

Dochodzą nas tu słuchy, jako spichrze gromadzkie, nie w każdéj gminie są zaprowadzone; co bardzo źle, bo gromada w takim razie w potrzebie nie ma poratunku, i chyba do żyda na drugi procent udać się musi, dlatego starajcie się wy przełożeni gmin, te spichrze gromadzkie w każdéj gminie duchem zaprowadzać, bo łatwiéj wam, kiedy macie po garstce zboża odsypować, a potem na przednowku mieć poratunek, jak też w razie potrzeby, nie mieć z nizkąd pomocy.

Popytajcie się tych gromad, co już dawno u siebie te spichrze zaprowadzili, jak im-to z tém dobrze. A dlaczegoż zaś ludzie obdarzeni duszą nieśmiertelną i rozumem, nie mają tego naśladować, co dobre i pożyteczne? kiedy na to mówiąc i zwierzęta, a robią to, co dla nich jest z pożytkiem. Jak to głupia mysz, albo szczur, a naznosi sobie żywności na zapas, w biédzie. Mająż ludzie mieć mniéj przezorności? Rozważcież to dobrze w swoich głowach!

Co słychać na szerokiém świecie?

Wiedeń. Okropne zmartwienie i smutek panuje teraz w Wiédniu, gdyż straszne, okropne, nieprzewidziane nieszczęście spotkało znów Najjaśniejszych Państwa. Ten cesarz Maxymilian brat rodzony Cesarza, ten uczciwy człowiek już nie żyje.

Niegodziwi zdrajcy okrutni Amerykanie mieli go rozstrzelać na dniu 19. Czerwca. Najjaśniejsi Państwo jechali prawie na pogrzeb znów zmarłego Księcia krewnego, kiedy ta straszna przyszła wiadomość. Można powiedzieć, że okropne smutki i krzyże nawiedzają tego roku rodzinę Cesarską, bo to najprzód tu Cesarzowa Meksykańska ze zmartwienia w głowę zaszła, tu znowu ulubiona Księżniczka Matylda z poparzenia umarła, a tu dopiero na dobitek taki uczciwy monarcha zginął tak marnie. — Widzicie przeto ludzie kochani, że to wysokiego stanu nie trzeba zazdrościć, bo krzyże i zmartwienia — jeszcze większe i tutaj dosięgają wielkich, i mocarzy — niż prostego w lepiance człowieka. Każdy kto przyjdzie na ten świat musi swoje, co ma przeznaczone, odcierpieć.

Druga wiadomość w Wiedniu jest, że Najjasniejszy Pan zrobił pana ministra Beista kanclerzem państwa, to znaczy już najwyższy urząd, jaki monarcha dać może. Przytém także stała się odmiana, że pan Komers, ten uczciwy minister, już nie będzie ministrem sprawiedliwości, tylko na jego miejcce jest od cesarza na ministra mianowany, jakiś pan Hye. Szkoda tego pana Komersa, bo on jakieś bardzo dobre paragrafy w sądach miał ustanowić i sędziów pokoju miał wprowadzić, to któż wie, czy drugi minister pójdzie tą samą drogą?— W Radzie zaś Państwa, jak Niemcy górowali ciągle, tak i teraz duchem chcą wszystko na swojém postawić. Naszych Polaków nigdzie nie jest nic na wierzchu, tylko ich — choć widzi sam Pan Bóg, że oni oczywiście jakby do zguby swoim uporem

Austryą prowadzą. Szczęście tylko, że Najjaśniejszy Pan i nawet już pan Beist przekonał się, kto najlepiéj chce.

Pomimo okropnego nieszczęścia z cesarzem Maksymilianem, Najjaśniejsi Państwo pojadą i tak do Paryża na wystawę około 26. Lipca.

Przyszły dopiéro teraz wiadomości urzędowe potwierdzające to okropne nieszczęście w Meksyku, boć to strasznie daleko ztąd.

Rzym. Najprzód donoszą z tamtąd, jako procesya w Boże Ciało była solenna, sam Ojciec święty celebrował niesiony na takowym tronie. Na téj procesyi było samych biskupów, i arcybiskupów 340, z różnych krajów, i różnych narodowości, w prześlicznych różnych ubiorach. Między innemi był jeden biskup z murzyńskich krajów, i sam murzyn. Dalej donoszą Gazety, jakie kosztowne i śliczne podarunki poprzywozili biskupi dla ojca świętego. Samych pieniężnych darów, to 5 milionów franków, a oprócz tego różnych kosztownych rzeczy. Np. jeden biskup przyniósł ojcu św. ogromną monstrancyję kilka stóp wysokości mającą, całą złotą, drogimi kamieniami wysadzoną; a drugi znowu biskup, to przywiózł ojcu świętemu taki mały okręcik jak stolik, cały ze złota, a wewnątrz napełniony cały wszelkimi złotymi pieniądzmi, jakie są na świecie, a zaś te chorągiewki co są przy okręciku, to ze samych drogich banknotów. A znowu jeden staruszek biskup, wszedł do ojca św. podpiérając się na lasce, a zbliżywszy się do ojca św. powiedział, że on też nic nie ma podarować, tylko tę laskę na któréj się podpiéra. Ojciec św. bierze laskę do ręki, ciężka strasznie, patrzy, a tu ze szczerego złota ulana. Takie kosztowne rzeczy ofiarują ojcu św. biskupi, z całego świata.

Już doniosły Gazety, o całej tej pięknej uroczystości, jaka była w Rzymie na dniu świgo Piotra i Pawła. Wszystkich biskupów było aże 460, a księży z całego świata kilka tysięcy. Jeszcze nigdy w Rzymie nie było takiego zjazdu duchownych. Ojciec święty miał do wszystkich księży czułą mowę, w której im dziękował, że się tak licznie zgromadzili koło niego, co pokazuje ich miłość a oraz siłę i potęgę, i moc kościoła Chrystusa Pana, któréj ani bramy piekła nie przemogą. Oznajmił im oraz, że za pare miesięcy, wezwie ich znowu do Rzymu, na wielkie konsylium (taką naradę) w któréj będą radzić, nad poprawieniem zepsucia światowego, i nad niektóremi odmianami w duchownym stanie, stósownym do teraźniejszego czasu. Potem dał ojciec św. błogosławieństwo ogólne wszystkim wiernym, i dał moc biskupom udzielać takowego swoim ludom, gdy powrócą do domu.

Mexyk. Oto jak donoszą z tamtąd: Cesarz Maksymilian otoczony niespodziewanie w namiocie swoim i wzięty do niewoli w nocy 15. Maja przez oddział wojsk meksykańskich, wpuszczonych do oblężonego miasta Kweretaro przez zdradę pułkownika Migaela, rozstrzelony został 19. Czerwca o 9 rano. Okropne stało się nieszczęście, jeżeli to już jest prawdą, a na całą Amerykę spadnie hańba za takie okrutne postępowanie. Bo choć prawda, że on tam cesarz Maksymilian był obcy, a niech i nie krajowiec ich, ale on przemocą ani gwałtem do nich tam nie przybył, tylko był za wdaniem się w te sprawę cesarza Napoleona głosami od narodu meksykańskiego obrany, i tu do Europy przyjechali po niego posłowie z Ameryki, i na tron go prosili, na co uczciwy książe przystał, i ze szczerém sercem tam do nich pojechał. Ale cóż, kiedy tam w Meksyku była druga partyja przeciwna temu, aby był cesarz, tylko aby była *Rzeczpospolita*, to tak, jak w Szwajcaryi. Otóż ten Juares, co był naczelnikiem téj partyi, pochwycił cesarza Maksymiliana, i kazał go zdrajca, Boga nie bojący, rozstrzelać. Żeby kto był z kamienia, toby nad losem tego uczciwego monarchy zapłakał, bo to jego żona taka piękna i rzetelna pani, dostała ze zmartwienia pomięszanie zmysłów, a on zaś zginął tak marnie, za swoje dobre chęci i dobre serce. Otóż to dobrym ludziom taka od świata nagroda! Ale Pan Jezus dał mu tam już pewną, lepszą i trwalną koronę w niebie. Co daj ci Panie Boże!

Francya. W przeszłym tygodniu, jak donoszą gazety, był w Paryżu na wystawie sułtan, to jest cesarz turecki, przyjechał jeszcze 30 Czerwca do Paryża, i był od Francuzów z wielkiemi okazałościami przyjmowany i witany. Piszą, że go daleko z większą prawdą i serdecznością przyjmowali Francuzi, jak cara moskiewskiego. Wjeżdżał do miasta złotą cesarza Napoleona karetą, ośmią końmi ciągnioną, a car moskiewski jechał zwykłą sześciokonną karetą. Ogromne bale i uroczystości przygotował cesarz Napoleon dla niego, ale cóż, jak przyszła straszna wiadomość, o okropnéj śmierci cesarza Maksymiliana, tak tem wszystkiem uciechom i zabawom dali pokój, i dwór cesarza Napoleona przywdział żałobę, jak i inne dwory w Europie. W naszym cesarskim dworze w Wiedniu, od 4. Lipca przywdziana gruba żałoba, aże na 7 tygodni, to jest, że nikt nie śmie inaczéj być ubranym, tylko czarno.

Ale już najbardziéj nie miło na sumieniu o śmierci tego uczciwego monarchy, to musi być cesarzowi Napoleonowi, gdyż Napoleon był największym powodem, że Maksymilian poszedł tam do tego nieszczęsnego Meksyku.

Już-ci oni oba nie źle chcieli, ale czóż, kiedy inaczéj wypadło, i stało się coś takiego, co jeszcze za naszéj pamięci nie było. Donoszą z Paryża, jako 18. Czerwca na téj wystawie, wszystkim co mieli najlepsze i najpiękniejsze przedmioty, rozdawane nagrodą — przy czém cesarz Napoleon miał mowę, w któréj wykazywał świetność i wielkość Francyi. Francuzi cieszą się bardzo na przyjazd cesarza Austryi, mają go przyjmować, jak jeszcze żadnego nie przyjmowali monarchę. Ma wtedy przybyć także i król włoski Emanuel.

Sprawa tego Berezoaskiego, co to strzelał do cara, zaczęła się w tych dniach, w sądach francuzkich będą go bronić, co najmądrzejsi adwokaci; bacząc zapewne na jego wiek niedojrzały, i na jego dotąd niczém nie poszlakowane, przykładne i moralne życie, nie będzie zapewne tak ostro sądzony.

Królestwo Polskie.

Oto jest list jednego pobożnego polskiego kapłana, o strasznym ucisku, jaki tam duchowieństwo cierpi:

Z Siedlec w Czerwcu: „Pośród trwogi i niespokojności, jaka tu przejmuje każdego kapłana, biorę pióro do ręki, aby skreślić smutny stan i położenie nasze. Kiedy świat cały myśli, że my szczęśliwi, my stękamy pod ciężkiém brzemieniem, jaki na nas wkładają. Pozbawieni obywatelskiej wolności, nie mogąc kroku zrobić bez paszportu, za każdym razem opłacanego, nie mamy co więcéj, nawet wolności sumienia; i ta wiara, jakąśmy wyssali z piersi matek naszych, co raz grozniéj jest nam wzbronioną. Bez władzy, bez najwyższego pasterza, jesteśmy jak sieroty pozbawione ojca, i jeżeli Bóg najłaskawszy nie zlituje się nad nami, to nas od jedności kościoła oderwą. Do tego robią przygotowania. Zaprowadzone szkoły tak zwane ruskie męskie i żeńskie, w których ani jednego nie ma nauczyciela naszego unickiego obrządku, taką robią oświatę, że dzieci naszych zrozumieć nie możemy, bo nas witają jakiemiś niesłychanymi wyrazami „paposza, mamosza“. Prawdziwie staliśmy się urągowiskiem świata; słabi jesteśmy, łakniemy i pragniemy, złorzeczą nam i prześladują nas, ale cierpiemy. Pamiętaj słów Pawła św.: „Prosimy was bracia, abyście nie byli ustraszeni, ani przez ducha, ani przez mowę, ani przez list, niech was nikt nie zwodzi żadnym sposobem, stójcie a trzymajcie się podania, któregoście się nauczyli.“

Rozmaite przytrafunki.

Okropna burza. Na Wołyniu około Łucka była taka okropna burza jeczcze w Maju, jakiej dawno ludzie nie pamiętają. We dworze zniszczyło wszystkie budynki, 600 sztuk owiec wpędziło, i utopiło w stawie. Drzewa, i różne sprzęty niosło na pół mili. Dachy prawie wszystkie pozrywane, kominy powalone tak, że ludzie gotować nie mają jako. Dosyć powiedzieć, że urzędników, co je-

chali do Worotniowa na rewizją gorzelni, jak ta burza złapała, tak z końmi i z powozem pędziła cwierć mili, aż do stawu zapędziła. Jeden z tych panów, od wielkiego strachu stracił zupełnie przytomność, a z powozu to ani sladu nie zostało.

Nieszczęsne wypadki. Tygodnik Lwowski donosi, jako w Bolechowie ruskim w powiecie doliniańskim dnia 5go Czerwca utonęło w studni dziecko półtora roku liczące, zostawione pod dozorem drugięgo nie o wiele starszego. A znowu z Łabutówki donoszą, że dziecko zostawione bez dozoru, bawiąc się zapałkami, podpaliło chałupę. To są wypadki i nieszczęścia, jakto mówią bez dopuszczenia Boskiego, bo pochodzą jedynie z nieostrożności waszej. A strzeżonego Pan Bóg strzeże!

Okropna zapamiętałość. We wsi Koszycach pod Tarnowem, w dniu 20go Czerwca, pobili się w karczmie chłopi, a zabiwszy jednego z drugiéj wsi wieśniaka, wrzucili go do studni, gdzie go dopiero na drugi dzień znaleźli.

Jakiż tam porządek gminy w takiej wsi być musi, skoro jeszcze takie nadużycia i zbrodnie się dzieją. Już to można śmiało powiedzieć, że w całym Tarnowskim, gminy wiejskie wcale się nie popisują, i urzędy pokazują ciemnotę, upór i złośliwość; w niektórych miejscach nie chcieli nawet zwierzchników gminy sobie obierać, i stawiali opór nawet samej władzy, wymyślając różne bajki.

Doniosło Namiestnictwo, że cholera wybuchła w Galicyi, we wsi Choczni w powiecie Wadowskim, gdzie siedm osób zachorowało na tę chorobę, a troje z nich umarło. Zdaje się, że te zimna sprowadziły cholerę. Bądźcie przeto ostrożni, w jedzeniu nowych ziemniaków, jak grzybów i jagod, aby nie sprowadzić téj strasznej choroby.

Nowe nieszczęście. Moi ludzie, jeszcze wszystkie składki, co robią na pogorzelców miasta Brody, nie są odesłane na miejsce, a już Gazety donosiły, jako ogień wybuchł i znowu dużo domów się spaliło. A cóż już za nieszczęśliwe to miasto te Brody!

Dziennik Lwowski donosi, jako w ostatnim tygodniu Czerwca, piorun zabił koło Sącza 5 osób, a każdy gdzie indziej i w innym dniu, a wszystkich przy okopowaniu ziemniaków. I tak w Szczozycach, w poniedziałek troje ludzi; w Podgrodziu we wtorek jednego, a w Bieczycach jednego. We środę również uderzył piorun w mieście Sączu w dom, wyżłobił krokiew jakby dłutem i zsunął się po słupie, przebił powałę i wpadł do izby, w której na szczęście nikogo nie było.

Okropne oberwanie chmury i burza była w Porębie w powiecie Limanowskim i w tamtych okolicach, pozawalała całe pola kamieniami i wielkie zniszczenie zrobiła. Mówią że wody zabierały i bydło, i ludzi.

Mój Panie Gazeciarzu! *Osieczany 10. Lipca.*

Ponieważ ta w waszém piśmie o różnych rzeczach stoi napisane i różnych rzeczach się z dala i z bliska dowiedzieć można, i jak kto ma jaką żałobę, to się w waszém piśmie i pożalić może, jak równie i wywiedzieć o czém kto chce, lub jaką potrzebę wywrużyć. Otóż my was też pięknie panie pisarzu *Nowin* prosimy, czyby też taka wiadomość nie mogła być w waszém piśmie, coby się o niej choć kto zwiedział, a to, że też w naszej wsi potrzebują duchem kowala dobrego, a że to tu teraz jest moc ludzi bez chleba, toby się może jaki zgłosił, a tak i jemu byście dogodność zrobili i nam tu.

Zresztą tu u nas nic nowego, ze sianem dla ciągłej słoty, mamy dużo strapacyj, tu i ziemniaki miejscem przerastają nieokopane, żyta ulewy pokładły i jakoś Pan Jezus nie chce nam dać tego lata pogody. No, ale wola Jego, jak znowu raptem słoneczko przygrzeje, to wszystko wynagrodzi. W górach bo ta pono ulewy straszliwe szkody porobiły, a nas przecie choć nad Rabą mieszkamy, ale takich szkod my dziękując Panu Jezusowi nie ponieśli. A teraz zostańcie z Bogiem i na moją prośbę, wydrukujcie też to moje pisanie w *Nowinach*, a ktoby się chciał o tym interesie bliżej zwiedzieć, to niech sam przyjdzie do Osieczan pod Myślenicami, albo na pocztę Myślenice do mnie napisać, jakom się tam podpisał, Walenty M. w Osieczanach.

Donosi nam tu jeden uczciwy i dobrze myślący urzędnik, od c. k. kopalni w Jaworzniu, jako przełożony tamtejszéj kopalni, nie wiedzieć dla jakich przyczyn i jakiém prawem, obchód uroczysty patronki kopalń Stéj Kunegundy, obchodzonej z dawna z dawien od ojców naszych na dniu 4tym Grudnia, przemienił to Swięto górnicze na inny dzień, nie obchodzi 4. Grudnia, tylko 4go Lipca na Sgo Prokopa, mianując go ze swej woli patronem górnictwa, co od tamtejszych górników, jak i całego ludu, bardzo jest źle widzianym, bo ludek polski, przyuczony szanować święta, i obyczaje ojców swoich Polakow, nierad widzi takowe odmiany, bez przyczyny i słuszną ma racyją upomnić się o swoje stare prawa.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA

Roman Kieres.

W Drukarni J. Bensdorffa, w Rynku Gł. od rogu ul. Wiślnej. Współpracowniczka *L. Leśniowska.*